

# Zbigniew Przychodniak

---

## Dwie wiadomości o Antonim Malczewskim w prasie warszawskiej z 1826 i 1927 roku

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 76/2, 257-265

---

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZBIGNIEW PRZYCHODNIAK

## DWIE WIADOMOŚCI O ANTONIM MALCZEWSKIM W PRASIE WARSZAWSKIEJ Z 1826 I 1827 ROKU

### Na marginesie drugiej notatki o pogrzebie Malczewskiego

Autorka starannie opracowanego kompendium źródłowego „*Maria*” i *Antoni Malczewski* odnotowała jedyną, jak się wydawało, notatkę o pogrzebie Malczewskiego, zamieszczoną 5 maja 1826 roku w „*Kurierze Warszawskim*”<sup>1</sup>. Okazuje się jednak, że na łamach prasy warszawskiej opublikowano i drugą wzmiankę na ten temat, również anonimową, lecz przez swą treść może nawet bardziej interesującą dla badacza recepcji *Marii*. Oto jej pełny tekst:

Dnia onegdajszego pochowane zostały na cmentarzu Powązkowskim zwłoki ś.p. Antoniego Malczewskiego, zmarłego w młodym wieku przed kilku dniami<sup>2</sup>. *Maria*, poema romantyczne, niedawno drukiem ogłoszone, było jego dziełem.

Wzmianka ta znajduje się w 55 numerze „*Monitora Warszawskiego*” z 6 maja 1826, w dziale *Warszawa*. Niestety, podobnie jak w przypadku pierwszym, i tym razem nie sposób ustalić nazwisko jej autora lub „nadawcy”. Z treści nie wynika nawet wniosek, że był nim ktoś z uczestników pogrzebu, choć wydaje się to bardzo prawdopodobne. Wobec braku konkretniejszych argumentów można jedynie przypuszczać, że notatka została sformułowana przez Adama Tomasza Chłędowskiego (1790—1855), redaktora i wydawcę „*Monitora Warszawskiego*”. Ukazujący się od 1824 r. „*Monitor Warszawski*” był gazetą kryptorządową, jego kontynuacją był później (od r. 1829) „*Dziennik Powszechny Krajowy*”<sup>3</sup>. Chłę-

<sup>1</sup> „*Maria*” i *Antoni Malczewski*. *Kompendium źródłowe*. Opracowała H. Gacowa. Przedmowa J. Maciejewski. Wrocław 1974, s. 293, poz. 193.

<sup>2</sup> Malczewski zmarł 2 V 1826, pogrzeb odbył się 4 V.

<sup>3</sup> Zob. opracowania A. Słomkowskiej: *Adam Chłędowski jako publicysta i wydawca czasopism*. (Informacja biobibliograficzna). „*Roczniki Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego*” t. 7, z. 2 (1968), s. 42—57; *Prasa rządowa Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1807—1838)*. Warszawa 1969, s. 47—135; *Adam Tomasz Chłędowski jako publicysta i wydawca czasopism*. W: *Dziennikarze warszawscy. Szkice z XIX wieku*. Warszawa 1974.

dowski — jako redaktor „Monitora” — prowadził „sprawy organizacyjno-administracyjne. Zajmował się ogłoszeniami i poprawnością językową tłumaczeń”<sup>4</sup>. Rzecz jasna, fakt ten nie przesądza kwestii autorstwa.

Tekst przedrukowanej wyżej informacji nasuwa pewną refleksję ogólniejszą. W przeciwieństwie do jednozdaniowej notatki z „Kuriera Warszawskiego”, abstrahującej od kontekstu literackiego wiadomości, w „Monitorze Warszawskim” podkreślono młody wiek zmarłego oraz autorstwo *Marii* — „poema romantycznego”. Komunikat ten, drobne świadectwo wątlej recepcji *Marii* w pierwszych latach po publikacji dzieła, jakby zapowiada i odsłania w pierwiastkowej postaci jeden z istotnych motywów zawrotnej kariery poematu wśród pierwszego pokolenia romantyków polskich. Na romantyczne lektury *Marii* w poważnym stopniu wpłynęła — kształtująca się rychło po śmierci Malczewskiego — legenda poety wybitnego i nie docenionego, zmarłego młodo w osamotnieniu, obarczająca współczesnych swoistym piętnem winy. Zjawisko takie znajduje chyba najdobitniejsze potwierdzenie w dziele Mochnackiego *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*. Autor szczególnie mocno wyeksponował kontekst biograficzny *Marii*, analizę utworu ujął w ramy nostalgicznej, nasyconej wzruszeniem refleksji o symbolicznym losie poety:

Któryż twór położył na czele tego systematu nowych, świetnych tworów imaginacji?... Przede wszystkim oddajmy cześć umarłemu. Poświęćmy kilka słów ceniom poety, który za dni swoich tak był skromny i tak cichy — tak natchniony, a tak mało znany rodakom, spółzemiańcom. Urońmy lżę na jego grobowcu, bo wieszcz umarły jest patronem żywych.

Umieściłem to poema na czele nowszych dzieł ojczystej poezji, nie iżby w mniemaniu moim przodek przed nimi trzymało, [...] ale szczególnie z tej przyczyny, że to jest twór młodego poety, który już zeszedł z tego świata, a którego geniuszu dawniejsza krytyka recenzentów stolicy nie pojmowała. [...] Nieliczny był poczet osób składających żałobny orszak na pogrzebie Malczewskiego. Nie mówiono wtenczas: „umarł wielki poeta”. Przyjaciele żalowali tylko przyjaciela — geniusz przemknął się nieznany, jak cień bez szelestu! Położmy mu teraz na ustroniu kamień ze skromnym napisem: „Autorowi *Marii*”<sup>5</sup>.

Oczywiście, lakoniczna notatka z „Monitora Warszawskiego” stanowić może jedynie w ograniczonym zakresie asumpt do rozważań nad niektórymi cechami romantycznej aury otaczającej dzieło Malczewskiego. Sądzimy, że godna jest przypomnienia jako przyczynek do recepcji utworu.

<sup>4</sup> Słomkowska, *Prasa rządowa Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego*, s. 89.

<sup>5</sup> M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*. Opracował H. Życzynski. Kraków 1923 (wyd. 1: 1830), s. 93, 105—106. BN I 56.

### Spotkanie z uczestnikiem wyprawy Malczewskiego na Mont Blanc

W numerze 279 „Gazety Polskiej” z 11 października 1827 znajdujemy *List drugi o Sabaudii*, podpisany: M. P. Jego autorem jest Michał Podczaszyński (1800—1835), warszawski dziennikarz i publicysta, silnie związany z obozem romantyków, współzałożyciel i redaktor „Dziennika Warszawskiego” (w latach 1825—1826), przyjaciel Maurycyego Mochnackiego<sup>6</sup>. W latach 1825—1828 współtworzył on w pewnym stopniu program kulturalny warszawskich romantyków<sup>7</sup>. Bardziej jest znany z działalności na terenie francuskim jako publicysta i wydawca „Pamiętnika Emigracji” (1832—1833), współpracownik pism francuskich, aktywny ambasador „*la cause polonaise*”<sup>8</sup>.

W biografii Podczaszyńskiego z lat 1825—1835 trzeba oddzielić od jego pobytu emigracyjnego po powstaniu listopadowym pierwsze 5-lecie. W tym okresie wyjeżdżał do Paryża trzykrotnie, z rodziną Władysława Potockich lub Klementyny Ostrowskiej, u których znajdował zatrudnienie jako nauczyciel domowy. Na podstawie jego listów<sup>9</sup> oraz informacji prasowych można ustalić czas pierwszego pobytu Podczaszyńskiego we Francji na okres od połowy r. 1826 do początku września 1827. Po swych obu powrotach Podczaszyński kontynuował współpracę z prasą warszawską, zwłaszcza jako redaktor „Gazety Polskiej”. Nie zerwał dziennikarskich więzów z Warszawą, przebywając we Francji.

Odrębną grupę wśród tych publikacji stanowią artykuły mające formę listów prywatnych. Jest ich co najmniej 10, z tego 8 w „Gazecie Polskiej”. Co prawda, brak rozstrzygających dowodów, by uznać je z całą pewnością za fragment korespondencji prywatnej. Być może mamy tu do czynienia z chwytem fikcji epistolarnej, świadomym zastosowaniem takiej konwencji na potrzeby wypowiedzi dziennikarskiej. Z drugiej strony, uzasadnione wydaje się domniemanie, że adresatem prywatnym tych tekstów był Maurycy Mochnacki. W jednym przypadku (*O Long-champ paryskim. (List Polaka bawiącego w Paryżu do M.)*<sup>10</sup>) inicjał nazwiska odbiorcy zdaje się to potwierdzać. Na podstawie tego

<sup>6</sup> Zob. S. Kalemka, *Podczaszyński Michał*. W: *Polski słownik biograficzny*, t. 27 (1982), s. 77—79.

<sup>7</sup> Zob. K. Krzemień-Ojak, *Maurycy Mochnacki. Program kulturalny i myśl krytycznoliteracka*. Warszawa 1975, s. 13—25.

<sup>8</sup> Zob. P. Bańkowski, *Udział Michała Podczaszyńskiego w „Revue Encyclopédique”*. (Notatka bibliograficzna). „Pamiętnik Literacki” 1927, s. 106—111. — M. Maciejewska, *Michał Podczaszyński w służbie „la cause polonaise” przed powstaniem listopadowym*. „Studia Polonistyczne” 1980, s. 77—89. — M. Straszewska, *Życie Wielkiej Emigracji we Francji 1831—1840*. Warszawa 1970, s. 14—17, 112—115 i in.

<sup>9</sup> Fragmenty listów Podczaszyńskiego do L. Chodźki ogłosił J. Korpała (*Za kulisami młodej Warszawy literackiej*. „Pamiętnik Literacki” 1931, z. 4, s. 554—602).

<sup>10</sup> „Gazeta Polska” 1829, nr 147, z 3 VI; nr 149, z 5 VI; nry 154—157, z 11—14 VI.

rodzaju danych trudno jednak definitywnie rozstrzygnąć, czy wzmiankowany często w podtytułach „przyjaciel” był faktycznym odbiorcą listów, czy też został „zaprojektowany” w ramach prymarnej struktury korespondencji prasowej.

Przedrukowany niżej tekst tworzy całość z wcześniejszym *Listem pewnego rodaka*, ogłoszonym 14 września 1827<sup>11</sup>. Razem ujęte stanowią relację z podjętej w lipcu tego roku podróży autora przez Alpy francuskie do Szwajcarii. Co ciekawe, oba zostały opublikowane już po powrocie autora do Warszawy, w niespełna miesięcznym odstępie czasu, choć noszą daty 19 i 22 lipca. Czy Podczaszyński wysłał je znacznie później (można chyba wykluczyć ewentualność pocztowej zwłoki w dwóch kolejnych przypadkach), czy przywiózł do stolicy — trudno stwierdzić.

Pierwszy „alpejski” list Podczaszyńskiego nie będzie tutaj przedrukowany, nie wnosi bowiem informacji do interesujących nas kwestii. Autor zatrzymał się kilka dni w Chamonix, wówczas małej osadzie górskiej (1010 m n.p.m.), w dolinie o tej samej nazwie, ściągającej wtedy coraz liczniejsze rzesze turystów zagranicznych. Właśnie zapis przeżyć i obserwacji poczynionych u stóp Mont Blanc przynosi *List drugi o Sabaudii*. Tutaj znajdujemy wzmiankę o spotkaniu autora z przewodnikiem alpejskim, Jaques'em Balmatem (1762—1834), który obok dziesięciu innych przewodników wziął udział w dniach 3—5 sierpnia 1818 w wyprawie Antoniego Malczewskiego na Mont Blanc<sup>12</sup>. Udział w tej wyprawie Balmat potwierdził pisemnie w 1830 roku<sup>13</sup>.

Rozmówca Podczaszyńskiego należał istotnie do najwybitniejszych alpinistów owego czasu. Wraz z doktorem Michelelem-Gabrielem Paccardem dokonał w dniu 8 sierpnia 1786 pierwszego wejścia na najwyższy szczyt europejski. Rok później uczestniczył w uwieńczonej sukcesem wyprawie Horace'a-Bénédicta de Saussure'a, któremu legenda długo przyznawała pierwszeństwo w zdobyciu Mont Blanc<sup>14</sup>.

Wypada podzielić żal Podczaszyńskiego, że francuski przewodnik nie zechciał lub też nie zdołał przekazać bliższych szczegółów o Malczewskim i jego przedsięwzięciu. Na ten temat dowiadujemy się istotnie niewiele. Mimo to wydaje się, że przyczynek ten zasługuje na uwagę, stanowiąc drobny suplement do ustaleń Haliny Gacowej w tym zakresie. Choć wątpli informacyjnie, list Podczaszyńskiego przynosi dość nieoczekiwane osobisty zapis rodaka, romantyka i zapewne czytelnika *Marii*, kroczącego śladami jej autora. Trzeba pokreślić fakt, że jest to pierwsza

<sup>11</sup> M. P., *List pewnego rodaka (z Chamonix w Sabaudii d. 19 lipca 1827)*. „Gazeta Polska” 1827, nr 253, z 14 IX.

<sup>12</sup> Zob. „*Maria*” i *Antoni Malczewski*, s. 227—229, poz. 93—96. — B. Chwaściński, *Mont Blanc*. „Wierchy” 1963, s. 86—118.

<sup>13</sup> Zob. Chwaściński, *op. cit.*, s. 106.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 93—97.

wzmianka (nie licząc notatek o pogrzebie) o autorze *Marii* opublikowana po śmierci Malczewskiego. Relacja z pobytu w Chamonix zawiera również interesujące szczegóły o ówczesnych wyprawach alpejskich i w ogóle — o sposobach uprawiania turystyki. Pozwala to w nieco większym przybliżeniu wyobrazić sobie przebieg i charakter niezwykłego w owym czasie wyczynu Malczewskiego. Tekst z „Gazety Polskiej” stanowi też, napisane w innym stylu — swoiste *pendant* do dwóch wypowiedzi Malczewskiego o Mont Blanc, tj. *Listu do prof. Picteta* z r. 1818 i przypisu do *Marii*<sup>15</sup>.

Przygotowując niniejszy przedruk zastosowano przyjęte obecnie zasady modernizacji pisowni i interpunkcji. W kilku miejscach zastosowano dodatkowy podział akapitowy.

#### LIST DRUGI O SABAUDII

Martigny (w Szwajcarii), 22 lipca 1827

Będąc w Chamonix, szczęśliwym przypadkiem trafiłem na ciekawe zdarzenie. W oberży siedziało u stołu kilkanaście osób; rozmowa, jak zwykle, toczyła się o Mont Blanc, którą w całej okazałości widać z okna oberży. Mówiono, że sławny Saussure w 1788 roku pierwszy z ludzi był na najwyższym szczycie, że po nim było kilka innych osób (jak wszystkim wiadomo), a między nimi w 1819 r.<sup>1</sup> ziomek nasz Malczewski (podobno<sup>2</sup> autor poematu *Maria*); że chcąc się tam dostać, potrzeba najmniej dwie nocy przepędzić między śniegami; że trzeba iść 18 milek francuskich tam, a 14 nazad; że przed trzema laty trzech przewodników prowadzących dwóch Anglików wpadło w przepaść śniegową na parę tysięcy stóp głęboką; że z wierzchołka można widzieć<sup>3</sup> na mil kilkadziesiąt wokoło ponad szczytami Alp i Apeninów; słowem, mnóstwo rzeczy bardzo ciekawych.

Dwaj młodzi Anglicy siedzący u stołu bardzo byli zainteresowani tą rozmową i oświadczyli, że chcą zaraz po obiedzie pójść na Mont Blanc.

---

<sup>15</sup> *List do prof. Picteta* opublikowany został po francusku w „Bibliothèque Universelle” (1818, t. 9, s. 84—89. „Sciences et Arts”). W przekładzie polskim J. Reyznera ukazał się w „Dzienniku Wileńskim” (1818, t. 2, nr 11, s. 486—493). — A. Malczewski, *Przypisy autora. W: Maria. Powieść ukraińska*. Opracował i wstęp napisał R. Przybylski. Warszawa 1976, s. 101—102, przypis 4. (Wyd. 1: 1825).

<sup>1</sup> Pomyłka; Malczewski wszedł na Mont Blanc rok wcześniej (3—5 VIII 1818).

<sup>2</sup> Prawdopodobnie tu w znaczeniu: zapewne (zob. *Słownik języka Adama Mickiewicza*. T. 6. Wrocław 1969, sv. *Podobno*), ale tak czy tak, z tego sformułowania wynikałoby, że Podczaszyński nie miał pewności, czy słusznie łączy nazwisko Malczewskiego — zdobywcy Mont Blanc, z osobą autora *Marii*.

<sup>3</sup> Tak w pierwodruku.

Zawołano więc przewodników. Cała kompania była bardzo ciekawa, oczekiwaliśmy, „co to będzie, co to będzie!”

Przyszło dwunastu ludzi: dziesięciu zgodziło się po 140 złotych od osoby, dwóch zaś, którzy zwykli iść naprzód i próbować długimi tykami, czyli nie masz ukrytych pod śniegiem przepaści, a zatem, którzy się narażali na największe niebezpieczeństwo, dostali po 240 złp. Ogółem zapłacili ci dwaj Anglicy 1880 zł samym tylko przewodnikom. Wzięto mnóstwo gorzałki, dobrego wina, jedzenie, piecyki żelazne, węgle, ocet, spirytusy, lekarstwa, bandaże, na wypadek skaleczenia się lub słabości, tudzież namioty i słomę, żeby można było spać na czym.

Zaraz więc po obiedzie dwaj Anglicy ruszyli w tak niebezpieczną podróż, o której może i nie myśleli siadając do stołu. Prawdziwi Anglicy: dość żeby było co nadzwyczajnego, niebezpiecznego i kosztownego, Anglik natychmiast gotów się odważyć. Inni Anglicy szemrali głośno; mówili, że w celu tylko naukowym godzi się odważyć na takie niebezpieczeństwa, Angielki żałowały młodych chłopców, Francuzki drżały ze strachu. Kto chciał, mógłby wtedy pójść w kompanii, nic nie zapłaciwszy, ale się nikt nie odważył, jeden tylko rzemieślnik w Chamonix podał się za ochotnika. Oprócz niebezpieczeństw, fadygi, zimna, każdy podróżny prawie na pewno może rachować, że mu skóra z twarzy zejdzie i że na długi czas olśni sobie wzrok patrząc ciągle na niebo i na śniegi; dlatego zwykle biorą się zielone okulary.

Nazajutrz widziałem podróżnych w połowie góry, ale gołym okiem dojrzeć nie mogłem, musiałem patrzeć przez szkła przybliżające. W samo południe widziano ich na najwyższym szczycie, ale ja nie byłem tak szczęśliwy, bo właśnie wtedy poszedłem na przyległą górę Montanvers<sup>4</sup>. Wieczorem widziałem ich zstępujących na nocleg do podnóża ogromnej skały czerniejącej pośród śniegów, zwanej Grand Mulet. Nazajutrz przed świtem, unikając upału opuściłem sławną dolinę Chamonix, nie mogłem zatem dowiedzieć się o losie podróżnych. Narachowaliśmy jednak zstępujących z góry tylko ośmiu, reszta zaś, to jest siedmiu, albo poginęli w przepaściach, albo z tyłu pozostali, jeżeli który podróżny zachorował przypadkiem i potrzebował, aby go nieśli na rękę.

Według twierdzenia miejscowych mieszkańców, Mont Blanc coraz wyższą się staje w miarę spadających i nigdy nie topniejących śniegów. Mówiono mi, że Napoleon kazał na samym wierzchołku zatknąć grubą i na stóp kilkanaście wysoką tykę ze znamionami swego niegdyś cesarstwa. W rok później widziano ją znacznie niższą, w rok jeszcze bardziej, nareszcie zupełnie zniknęła z oczu, a kiedy tam poszedł któryś z podróżnych, nie tylko jej widać nie było, ale nawet nie było podobna dogrzebać się w śniegu jej wierzchołka.

Wiadomo, że Mont Blanc<sup>5</sup> jest najwyższą górą w Europie, ma bowiem

<sup>4</sup> 1909 m n.p.m.

<sup>5</sup> 4810 m n.p.m.

13 430 stóp prostopadłej wysokości; lecz przestanie być zwana królową gór europejskich, jeżeli się sprawdzi twierdzenie dwóch Niemców, którzy wyrachowali wysokość Mont Rose<sup>6</sup> w Szwajcarii, na granicy kantonu Wallis, na 14 000 kilkaset stóp paryskich. Mont Rose do połowy tylko jest przystępna, wyżej zaś nie masz nadziei, żeby się kto dostał z powodu ustawicznych załamywań się ogromnych warstw śniegu zwanych *avalanches*.

Przed trzema laty, kiedy dwaj inni Anglicy odbywali podróż na wierzchołek Mont Blanc, jedna praczka z Chamonix przebrała się po męsku, poszła z nimi i szczęśliwie wróciła, doświadczywszy tylko nieprzyjemnej zmiany koloru skóry na twarzy, z żółtego na błękitnopurpurowy. Lecz jej nic to nie szkodziło, ponieważ stara i brzydka. Wkrótce potem pewien pieniężny, jak zwykle, milord, dowiedziawszy się o tym szczególnym zdarzeniu kazał ją zawołać, ucałował serdecznie i dał za to pięć funtów szterlingów, żeby się mógł w ojczyźnie swojej pochłubić, iż nie tylko widział, ale i ucałował nawet kobietę, która była na najwyższym szczycie, Mont Blanc. Buziak zbyt drogi, bo 200 zł nie lada pieniądz, amazonka szkaradna, ale jedyna na całym świecie; nie miała poprzedniczki<sup>7</sup> i może nigdy druga na to się nie odważy.

Żyje jeszcze stary wieśniak nazwiskiem Jakub Balmat, który towarzyszył Saussure'owi. Tenże sam Balmat był na Mont Blanc i z naszym ziomkiem Malczewskim. Ciekawy byłem coś usłyszeć o tej podróży. Ale stary gaduła tak drobił, tak siekał szczegóły, że z całej rozmowy to tylko mogłem wycisnąć, że zacny Malczewski bardzo się jemu podobał, że jest bardzo dobry pan i że pił wiele limoniady, ponieważ na takiej wysokości ustaje apetyt, a wzrasta pragnienie. Jak możesz sądzić, podobne szczegóły niewiele mogły zaspokoić ciekawość podróżnika.

Kiedy szedłem na Montanvers, której wierzchołek jest wzniesiony na 4360 stóp, byli razem podróżni rozmaitych narodów: Anglicy, Francuzi, Włosi, Niemcy, Szwajcarowie i ja — Polak, kilka dam angielskich i jedna Włoszka znajdowały się także. Szliśmy w samo południe, damyjechały na mułach. Upał nieznośny wyciskał nam pot z czoła, zresztą ujrzelismy się u celu trudów naszych. Zaledwieśmy tam stanęli, ustało lato, zimny wicher zaczął wiać od Morza Lodowatego<sup>8</sup> tak, że każdy, co

<sup>6</sup> Monte Rosa — 4633 m n.p.m.

<sup>7</sup> Autor listu nie wiedział widocznie, że pierwszą kobietą, która zdobyła Mont Blanc, była góralka z Chamonix — Maria Paradis. Fakt ten miał miejsce w r. 1808 (zob. B. Chwaścicki, *Mont Blanc*. „Wierchy” 1963, s. 110). Nie udało mi się dotrzeć do publikacji londyńskich, jak np.: T. G. Brown, G. de Beer, *The First Ascent of Mont Blanc*. London 1957. — H. F. Montagnier, *A Bibliography of the Ascents of Mont Blanc from 1786 to 1853*. „Alpine Journal” t. 25 (1911), nr 193. Prawdopodobnie pozwoliłyby one zweryfikować niektóre informacje Podczaszyńskiego dotyczące wypraw alpejskich.

<sup>8</sup> Mer de Glace — wielki lodowiec w paśmie Mont Blanc.



mógł, włożył na siebie, żeby się nie przeziębć. Znaleźliśmy tam domek zwany oberżą, napiliśmy się wina i poszliśmy na sławne Morze Lodowate. Między górami Montenvers i Aiguille Verte<sup>9</sup> od samej ziemi ciągną się daleko pod górę ogromne lody zwane Glacier de Bois, od wioski tego nazwiska. Tam zaś, gdzie one się kończą, zaczyna się Morze Lodowate, to jest przestrzeń prawie na 20 mil francuskich okryta lodami w kształt bałwanów morskich. Chcąc przebywać to Morze trzeba przeskakiwać bezdenne prawie przepaści, czyli rozpadliny między lodami, a o sześć mil francuskich tak dziwnej podróży jest wyspa zwana Ogrodem, na której rosną drzewa i kwiaty. Rzecz to nader ciekawa, wśród skał, lodów i śniegów, daleko od mieszkalnego świata, gdzie inne pory roku panują, widzieć podobną wyspę.

Kiedyśmy szli na Montenvers, był między nami jeden stary Niemiec, bardzo otyły. Ten, zamiast wziąć muła, jak robią kobiety i ludzie jego wieku, wolał nas młodszych naśladować. Upał dokuczał nieznośny, były to tortury dla biednego Niemca. Na dobitkę Francuz jeden postrzegł, że Prusak nie tylko był skąpy i tłusty, ale oryginalny w swoim rodzaju, notował bowiem wszystko, cokolwiek mu kto powiedział osobliwego, nie zważając na to, że podobne rzeczy nie robią się w obecności innych osób, ale u siebie w domu, chyba że idzie o jakie imię właściwe lub datę, które łatwo można zapomnieć. Francuz więc ofiarował się jemu za przewodnika; plół, co mu tylko do głowy przyszło, wreszcie, pokazując na jakąś skałę nad brzegiem Morza Lodowatego, powiedział, że to są ruiny rzymskie. Zdziwiony Niemiec żywo wziął się do pugilaresu i starannie zanotował, co mu wietrznik Francuz nagadał. Ręczę, że wyjdzie wkrótce w niemieckim języku opisanie podróży po Sabaudii — i zadziwi się świat wyczytawszy wiadomość o zabytkach rzymskiej architektury nad brzegami Lodowatego Morza, między wierzchołkami gór Montenvers i Aiguille Verte.

W Chamonix, jak wszędzie, gdzie przyjeżdżają cudzoziemcy dla widzenia osobliwości, jest księga, w której podróżni zapisują swoje imiona. Z ukontentowaniem znalazłem nazwiska kilku znajomych rodaków, a między innymi i przyjaciół moich. Lecz mnie rozgniewało, że jakiś jegomość przy każdym niemal nazwisku polskim podawał swoje notatki. Uwagi te są niewinne, nikogo nie obrażające, ale zawsze niestosowne. Przy jednym nazwisku bardzo dobrze mi znajomym położył kilka najchlubniejszych przymiotników, przy drugich: „was nie znam”, przy innych: „dobry chłopiec”, etc. A ponieważ pewne damy napisały długi kawałek po polsku, zalecając gospodarza oberży jako porządnego bardzo, i dodały, że tylko „wołowiny” nie mogły dostać — anonim w dosyć dowcipnym przypisku pożartował sobie z tego wyrazu „wołowina”, rze-

<sup>9</sup> 4127 m n.p.m.

czywiście dosyć niepotrzebnie wtrąconego. Chciałem poprzekreślać te niestosowne notatki, ale mi nie dozwolił gospodarz. -

Z Chamonix poszedłem do Martigny o 11 mil francuskich; przebyłem po drodze sławną górę Tête Noire, której wdzięki są prawdziwie okropne. Cała góra czarna; drzewa, skały, mech na nich, ziemia — wszystko czarne. W ogromnym wąwozie z okropnym łoskotem leci potok Trient, wielki jak rzeka jaka, unosi z sobą połamane drzewa, porusza z miejsc odłamki skał, cały bieli się od piany. Naokoło jodły tylko i skały pogruchochotane. Jedna z nich jest dziwnie niekształtnej formy, wielka jak dom, pooblamywana jakby umyślnie; nie masz na jej powierzchni kilku calów jakkolwiek przynajmniej gładkiego miejsca. Skała ta zwraca uwagę wszystkich podróżnych, a Anglik jeden tak ją sobie upodobał, że kupił ją, chociaż król jegomość sardyński, panujący w Sabaudii<sup>10</sup>, *gratis* oddałby każdemu wszystkie skały po górach. Anglik kupił dlatego tylko, aby powiedział, iż jest jej właścicielem, a na dowód tego kazał w jednym miejscu ogładzić jej powierzchnią i wyryć napis łaciński z trofeami familijnymi. Biada tym ludziom, co to nie wiedzą, gdzie podziąć pieniądze.

Bądź zdrów. M. P.

---

<sup>10</sup> Kraina w północnej części Alp francuskich, na południe od Jeziora Genewskiego. W latach 1720—1860 wchodziła w skład królestwa Sardynii.